Ostatnia podróż apostoła Pawła do Jerozolimy

Dzieje Ap. 21:1-15

„Ja nie tylko być związanym, ale i umrzeć jestem gotowy w Jeruzalemie dla imienia Pana Jezusowego” – Dzieje Ap. 21:13.

Data, kiedy apostoł Paweł wznowił swą podróż do Jerozolimy po spotkaniu ze starszymi zboru efeskiego w Milecie, została wyznaczona jako poniedziałek 24 kwietnia 58 roku n.e. przez tych, którzy szczegółowo przebadali ten temat. Apostoł chciał dotrzeć do Jerozolimy około czasu Paschy, lecz najwyraźniej droga zajęła mu nieco więcej czasu i przypuszcza się, że nie dotarł tam aż do 17 maja – dnia Pięćdziesiątnicy tego roku.

Wyrażenie *„a gdyśmy odjechali, rozstawszy się z nimi”* (Dzieje Ap. 21:1) wydaje się odnosić do pełnego wzruszenia rozstania Pawła i tych, którzy mu towarzyszyli, ze starszymi z Efezu, z którymi najwyraźniej pozostał Tymoteusz. Jak to zostało zauważone w poprzedniej lekcji, *„stał się wielki płacz wszystkich, a upadając na szyję Pawłową, całowali go; smucąc się bardzo”*, ponieważ ostatecznie byli zmuszeni odłączyć się, aby mogli wejść na pokład swojego statku. Nie ma nic szczególnego w opisie tej podróży. Była to podróż statkiem żaglowym, mozolna, monotonna i niezbyt ciekawa. Prawdopodobnie kapitan i załoga tego małego statku nie mieli pojęcia, jak o wiele bardziej drogocenną stała się zawartość ich okrętu po dołączeniu Pawła i jego towarzyszy. Nie zdawali sobie sprawy z tego, jak zacnym sługą i ambasadorem Najwyższego był ich gość i pasażer, ani z tego, że on i jego współpracownicy nieśli ze sobą Ewangelię Boskiej łaski, perłę wielkiej wartości. *„Świat nie zna nas, iż onego nie zna”* (1 Jana 3:1). Wydaje się, że towarzystwo Pawła składało się z Łukasza, autora tej relacji, który używa zaimka *„my”*, Trofima (werset 29) oraz Arystarchusa (Dzieje Ap. 27:2).

Opis tego, co spotkało Pawła w Tyrze, pokazuje więzi sympatii i chrześcijańskiej miłości, jakie panowały w pierwotnym Kościele. Widocznie Paweł i jego towarzysze nie wiedzieli, że w Tyrze byli wierzący, lecz niewątpliwie znaleźli ich dzięki Opatrzności, a więź chrześcijańskiej sympatii była tak ścisła, że odnalazłszy ich, mogli być pewni, że znaleźli bliskich, miłujących przyjaciół. Możemy sobie wyobrazić błogosławione chwile tej małej grupy wierzących podczas siedmiodniowego pobytu apostoła u nich. Nie mamy napisane, co robili, lecz znając charakter apostoła, możemy o tym ze znaczną dokładnością wnioskować, gdyż dobry zdrój wypuszcza tylko słodką wodę (Jak. 3:11). Z pewnością nie tracił czasu na opowiadanie o swoich licznych podróżach i różnych krajobrazach w obcych krajach. Możemy być również pewni, że mając ducha miłości szeroko rozlanego w swoim sercu, nie pozwalał sobie na *„plotkowanie”* w odniesieniu do ludu Bożego w różnych odwiedzonych miejscach. Podlegał *„królewskiemu zakonowi”* miłości, który nie pozwala źle myśleć ani mówić o bliźnim. Możemy też być pewni, że zachował zdwojoną ostrożność w tym, co mówił, zarówno do „braci” Pańskich, jak i również o nich. Posłannictwo Pawła było wyższe, a jego umysł zbyt zacny, aby pozwalać sobie na *„wtrącanie się w cudze sprawy”* (1 Piotra 4:15) czy bycie plotkarzem. Miał ważniejsze sprawy. Jak wyraził się w innym miejscu: *„jedno czynię”* (Filip. 3:14) – sprawę Ojca. Zapominając o tym, co za nim, a zdążając do tego, co przed nim, przez cierpliwość biegł w wyścigu, który został mu wystawiony w Ewangelii, po nagrodę wysokiego powołania, patrząc na Jezusa jako zarówno wodza, jak i dokończyciela jego wiary (Filip. 3:13; Hebr. 12:1-2).

Możemy więc z pewnością przyjąć, że te siedem dni były pożytecznie wykorzystane przez apostoła na omówienie ze zborem w Tyrze miłosiernego planu Bożego, Jego zasad i obietnic wobec tych, którzy Go miłują i są Mu posłuszni. Widać, że wywarło to takie wrażenie na wierzących w Tyrze, iż apostoł stał się ich przyjacielem na całe życie. Co więcej, wszyscy oni nie chcieli się rozstać, ale mężowie, żony i dzieci odprowadzili Pawła i jego współpracowników daleko poza granice miasta i tam rozstali się po wspólnej modlitwie. U kogo znajduje się taka świętość serca, wspólnota celu i oddanie Panu, u tego nie może jednocześnie znajdować się przeciwny duch. A wszyscy, którzy są w bliskim towarzystwie takiego chrześcijanina, odniosą z tego korzyść i wsparcie oraz będą przez to strzeżeni.

Jeszcze krótsza wizyta miała miejsce w Ptolemaidzie, a następny przystanek był u Filipa ewangelisty, w Cezarei. Nie jesteśmy zaskoczeni, że w Cezarei znajdował się zbór, ponieważ to właśnie tutaj najpierw była głoszona Ewangelia poganom. Było to miejsce zamieszkania Korneliusza, pierwszego nawróconego poganina (Dzieje Ap. 10:1). Możemy zasadnie przypuszczać, że człowiek taki jak Korneliusz, który przed przyjęciem Ewangelii był *„bojącym się Boga ze wszys-*

tkim domem swoim”, *„czyniącym jałmużny wielkie ludowi*” i *„zawsze Bogu się modlącym”*, przyjąwszy zwiastowanie wielkiej radości, stał się dziesięć razy bardziej gorliwy niż kiedykolwiek wcześniej. O tym, że zbór w Cezarei był znacznej wielkości, świadczy fakt, że Filip uczynił go swoją główną siedzibą oraz to, że Paweł odwiedził to miasto po raz trzeci w trakcie swoich podróży (patrz: Dzieje Ap. 9:30, 18:22).

Warto zauważyć stwierdzenie z wersetu 9, że Filip miał cztery córki, panny *„które prorokowały”*. Słowo *„prorokować”* jest wielokrotnie użyte w Nowym Testamencie, aby opisać publiczne lub częściowo publiczne przemawianie i nie zawsze było to przepowiadanie przyszłych wydarzeń. Trudno rozstrzygnąć, które podejście należy przyjąć w tym przypadku, ponieważ następny werset wspomina Agabusa jako proroka – przepowiadającego przyszłe wydarzenia, posiadającego dar prorokowania. Jednak niezależnie od tego, jakie znaczenie słowa *„prorokować”* zastosujemy do córek Filipa, poucza nas to, że we wczesnym Kościele kobiety były uznane przez Pana w posłudze Ewangelii. Starając się dojść do bezpiecznych i zdrowych biblijnych wniosków w tym przedmiocie, jest rzeczą właściwą, abyśmy wzięli pod uwagę wszystkie oświadczenia i wszystkie fakty, które się z tym wiążą. Podczas gdy apostoł pisze bardzo wyraźnie: *„niewieście nie pozwalam uczyć, ani władzy mieć nad mężem”* (1 Tym. 2:12), to jednak mówi również, że gdy kobiety w zborze modlą się lub prorokują, to powinny to czynić z nakrytymi głowami. Stąd wnioskujemy, że jego poprzednia wypowiedź *„niewieście nie pozwalam uczyć”*, musi być rozumiana w wąskim znaczeniu i w powiązaniu z dalszą częścią tego oświadczenia – aby nie rościły sobie praw do funkcji nauczycielskich ponad mężczyznami. Niemniej jednak widzimy, że apostoł bardzo cenił sobie współpracę wierzących kobiet i adresował do nich najwyższe słowa uznania.

We wszystkim tym Paweł kroczył ściśle śladami Mistrza, który, chociaż bardzo wysoko cenił i szczególnie miłował Martę, Marię i kilka innych zacnych kobiet spośród swoich uczniów, chociaż uprzywilejował jedną z nich, aby była pierwszą, która dowiedziała się o Jego zmartwychwstaniu i chociaż posłał wiadomość o swym zmartwychwstaniu przez jedną z nich do Piotra i innych uczniów, to jednak nie upoważnił kobiet do publicznej posługi Ewangelii. On nie tylko wybrał mężczyzn na dwunastu apostołów, ale później też na siedemdziesięciu ewangelistów wysłanych, aby zapowiedzieć Go oraz przybliżające się Królestwo Boże. Powinniśmy zauważyć Boskie kierownictwo w tej, jak i we wszystkich innych sprawach i kroczyć tym śladem tak ściśle, jak tylko okoliczności na to pozwolą, bez względu na to, czy dostrzegamy filozofię natchnionych metod, czy tego nie dostrzegamy. Można twierdzić, że kobiety były wtedy mniej wykształcone, a teraz są bardziej inteligentne, lecz to nie wyjaśnia sprawy w sposób zadowalający, ponieważ wiemy, że podobnie masy mężczyzn w tamtych czasach również nie znały literatury i filozofii. Na przykład w przypadku naszego Pana, ludzie w ogóle dziwili się, że umiał czytać, ponieważ bardzo niewielu mężczyzn, z wyjątkiem uczonych w Piśmie, miało niezbędne wykształcenie, by móc czytać i mieć z tego jakikolwiek pożytek, ponieważ książki stanowiły rzadkość i były kosztowne.

Nie podając żadnego powodu, dla którego tak powinno być, nie próbując podawać żadnego wyjaśnienia Boskiego postępowania, możemy bez obaw pozwolić sobie na to, by poczekać te kilka pozostałych nam lat, aż *„przyjdzie to, co jest doskonałego”*, nie próbując tego zmienić w żadnym stopniu, ani tym bardziej nie dokonując znacznych zmian w metodach ustanowionych przez naszego Pana i powszechnie stosowanych przez wczesny Kościół. Zwłaszcza gdy zauważymy, że metoda Szatana wydaje się zgoła przeciwna: on używa głównie kobiety jako spirytystyczne media, jako instruktorów i uzdrowicieli Stowarzyszenia Chrześcijańskiej Nauki oraz jako apostołów teozofii.

Z drugiej strony, nie sympatyzujemy z opinią, najwyraźniej podzielaną przez niektórych braci, że siostry w Kościele mają być całkowicie ignorowane, a wszelkie ich sugestie w odniesieniu do Słowa Pańskiego lekceważone. Uznając pewne określone w Piśmie Świętym fakty i zasady w tym przedmiocie, wszyscy powinni raczej pamiętać, że do chrześcijańskich obowiązków należy bycie miłym i uprzejmym dla *wszystkich*, a wobec nikogo nie należy się narzucać ani być dogmatycznym, ani wobec mężczyzn, ani wobec kobiet. Ponadto pamiętajmy, że chociaż zewnętrzne obyczaje dopuszczone przez Pana mogą rozgraniczać bardziej publiczne posługi dla mężczyzn, a te bardziej prywatne dla kobiet, to jednak w miłości i szacunku żywionych przez Pana nie ma żadnej dyskryminacji ze względu na płeć pomiędzy tymi, którzy są wierni w ich wyznaczonych posługach, tak jak Pan raczył im je wyznaczyć. *„Nie masz Żyda, ani Greka; nie masz niewolnika ani wolnego; nie masz mężczyzny i niewiasty”*, albowiem wszyscy są jednym w Chrystusie Jezusie (Gal. 3:28).

Chociaż zwracanie uwagi na różnice między narodowościami, wolnymi i niewolnikami czy pomiędzy płciami może być uznawane w dostatecznym stopniu za właściwe w sprawach obecnego czasu, to nie mają one żadnego przełożenia na miłość naszego Pana do nas, na naszą miłość jedni do drugich, ani też na przyszły stan, kiedy wszystkie te różnice zostaną usunięte. Gdy nadejdzie to, co jest doskonałe, różnice w narodowości, różne stopnie wolności, jak również różnice płciowe zostaną zatarte. Dlatego zgodnie z Bożym kierownictwem niewolnikowi może nie być dana sposobność do świadczenia tak wielkiej służby Pańskiej sprawie, jak gdyby był wolnym człowiekiem, a bardzo biedny człowiek może nie mieć takich samych sposobności do służby,

jak gdyby stał się zarządcą majątku. I chociaż siostry nie mogą z Boskiego polecenia zajmować tak eksponowanego miejsca w publicznej służbie Prawdzie jak bracia, to jednak każdy, kto jest wierny w wykorzystywaniu otrzymanych przez Pana sposobności, zapewne będzie błogosławiony według swej wierności Pańskiemu zarządzeniu – w równie wielkim stopniu, co ten, kto jest równie wierny w używaniu większych sposobności. Każdy powinien być gorliwy, aby wywiązać się z wszelkiej możliwej usługi Mistrzowi, w harmonii z miejscem i warunkami, w jakich został umieszczony przez Boską opatrzność.

Niewolnik nie powinien czuć, że jedynym sposobem, w jaki może służyć Bogu w miły Mu sposób, jest stanie się panem zamiast sługą. Podobnie siostry nie powinny sądzić, że jedynym sposobem, w jaki mogą się podobać Panu i okazać swoją gorliwość, jest mieć władzę nad mężem (1 Tym. 2:12), co byłoby sprzeczne z Boskim porządkiem natury i z Pismem Świętym. Przeciwnie, wdzięczność i dziękczynienie wobec Pana Boga powinny być wiodącym uczuciem w naszym życiu, a nasza gorliwość powinna raczej polegać na wykorzystywaniu każdej sposobności, jaką Pan włoży w nasze dłonie, a nie na staraniu się o zmianę Jego zarządzeń błędnie mniemając, że wtedy moglibyśmy świadczyć Mu większą lub milszą służbę.

Wspomniany w 10 wersecie Agabus już wcześniej wystąpił przed Kościołem, użyty przez Pana w wyjątkowy sposób, by zapowiedzieć głód, który przyszedł nie tylko na Palestynę, ale na dużą część ówczesnego cywilizowanego świata (Dzieje Ap. 11:28). Dlatego cały Kościół przywiązywał wielką wagę do jego proroctwa o związaniu i uwięzieniu, które czekały Pawła w Jerozolimie. Dołożył do niego znaki, jak to zwykle było u proroków dawnych czasów (Jer. 13:5, 19:10-11; Ezech. 4:1-3, 5:1-4 itd.) Wierząc bezgranicznie, że Agabus (jak oświadczył) przemawiał jako narzędzie mówcze ducha świętego, przyjaciele zaczęli błagać apostoła, aby zaniechał swojej podróży do Jerozolimy. Nawet jego towarzysze przyłączyli się do tej prośby. Jednak Paweł był zupełnie przekonany, że wolą Pana było, aby udał się do Jerozolimy i nie można było mu w tym przeszkodzić. Powiedział starszym w Efezie, że duch święty zaświadczył mu o tym, że w Jerozolimie czekają na niego więzy i uwięzienie, więc nie było to dla niego zaskoczeniem, gdy przyszła kolejna wiadomość przez Agabusa, mówiąca to samo. Jego szlachetna odpowiedź na obawy i błagania braci była w niezwykle odważnym, a zarazem pięknie współczującym tonie naszego tytułowego tekstu. Jakże ważne jest, abyśmy wszyscy nauczyli się, aby nie dać się odwieść od wierności Panu i Jego nakazom. Ani przez łzy i błagania przyjaciół, ani przez wrogie spojrzenia czy groźby naszych przeciwników.

„Czy obowiązek, czy niebezpieczeństwo, stań na wysokości zadania”.
Stanowczość Pawła byłaby bez wątpienia źle zrozumiana przez niektórych jako upór i samowola. W rzeczywistości jednak było to coś zupełnie odwrotnego. Jego własna wola była całkowicie podporządkowana Boskiej woli i dlatego zamiast zawziętości była u niego wierność, którą wyraźnie się odznaczał. Jego determinacja zwyciężyła. Pozostali ustąpili, jednak nie powiedzieli: „Niech się stanie wola Pawła”, ale widząc, że Paweł wiernie realizował Boski plan, powiedzieli: *„Niech się stanie wola Pańska”*.

Watch Tower
R-2222 (1897 r.)
„Straż”